

ROK WIELKICH ZMIAN

Rozmowa z Lesławem Paciorkiem, prezesem firmy Leier

– Panie Prezesie, rynek materiałów budowlanych w Polsce w drugiej połowie roku zaskoczył inwestorów zarówno brakiem towarów, jak i nieprzewidywanymi wahaniami ich cen. Jako pierwsza przyczyna nasuwa się pandemia i będący jej skutkiem lockdown. Czy tylko te zdarzenia spowodowały aż tak głębokie zmiany?

– To był trudny rok. Rok wielkich zmian. Oczywiście, pandemia i jej skutki spowodowały nową sytuację na rynkach, poważnie nimi zachwiały. Zaczęły tonieć rezerwy, magazyny pustoszały. Ale mówiąc o zmianach, mam na myśli także kilka innych czynników. To przede wszystkim ogromne wzrosty cen energii elektrycznej, a także gazu. Do tego dochodzą spekulacyjne praktyki, o których mówiłem już kilka miesięcy temu – dotyczące opłat za uprawnienia do emisji CO2. Ustala je giełda. W tym roku szybowały z miesiąca na miesiąc osiągając gigantyczne wzrosty. W ubiegłym roku cena za tonę wynosiła 20 euro. Analitycy określali możliwy pułap na poziomie 100 euro za tonę. Dziś mamy już 75 euro i nie wydaje się, że to koniec. Uderza to przede wszystkim w zakłady produkcyjne, a te – siłą rzeczy – część kosztów przerzucają na konsumentów. Myślę, że Komisja Europejska musi ten problem rozwiązać, bo zaczynamy się ocierać o granicę szaleństwa. A część firm przenosi swoje zakłady do Azji.

– Mówi Pan to z perspektywy prezesa jednej z wiodących

firm na rynku budowlanym. A co powie Pan przeciętnemu Kowalskiemu, który zamierza rozpocząć budowę domu, w momencie gdy nie da się oszacować nawet części kosztów? Czy to dobry czas, by w ogóle myśleć o takich inwestycjach?

– Uważam, że jeżeli ktoś ma takie plany, to powinien jak najszybciej zacząć je realizować. Nie ma co się łudzić, że za kilka miesięcy ceny materiałów spadną. Podwyżki, o których mówiłem, a do tego niespotykana od lat inflacja, nie zwiastują powrotu do stanu choćby sprzed roku. Jednak, jeśli ktoś postanowił zbudować własny dom, tworząc dla siebie i rodziny komfortową przestrzeń, ale także inwestując, trudno, by się wycofywał. Choć oczywiście powinien na bieżąco liczyć i szacować. Muszę zresztą powiedzieć, że – mimo wszystko – atmosfera na rynku budowlanym wcale nie jest teraz zła. Nie zmniejsza się liczba wydawanych pozwoleń na budowę, ani rozpoczynanych inwestycji. Mimo wszystko trzeba iść do przodu.

– Czy także Leier w najbliższych miesiącach będzie szedł drogą rozwoju? Mimo wszystko?

– Tak. Nie wyobrażam sobie innego rozwiązania. Jeśli firma poważnie myśli o przyszłości, musi myśleć o inwestycjach także w trudnych chwilach. Powinniśmy się przyzwyczaić do nowej, dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości i zaakceptować zmiany. Nie spodziewam się spadku popytu na nasze produkty. Zamierzamy przede wszystkim nadal modernizować nasze zakłady, rozwijając je i unowocześniać. Stosując nowoczesne technologie



w efekcie myślimy także o redukcji kosztów.

– W czym upatruje Pan zatem największe zagrożenie dla kierowanej przez Pana firmy w przyszłym roku?

– Pandemia to, niestety, wciąż poważne źródło problemów. Leier – jak wiadomo – działa również w innych krajach, także takich, które wprowadzają dość radykalne rozwiązania, by zwalczyć epidemię. Myślę, że Austria dość szybko się dźwignie. U nas problemem jest wciąż duża liczba osób niezaszczepionych i niepewność co do przyszłości. Uważam, że pracodawca powinien

mieć prawo do zatrudniania tylko takich pracowników, którzy przyjęli szczepionkę. Bo proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby cała nasza załoga znalazła się na kwarantannie. Trzeba byłoby wyhamować linie produkcyjne i zamknąć zakład. Powtórne uruchomienie go jest trudne, a przede wszystkim bardzo kosztowne. Problem jest zresztą szerszy i dotyka nas na co dzień. Nasi pracownicy mają przecież rodziny, dzieci chodzą do przedszkoli i szkół. Systematycznie się zdarza, że całe oddziały czy klasy trafiają na kwarantannę. To oznacza, że rodzice zostają w domu, a plany związane z obowiązkami zawodowymi muszą zostać przerwane. To oczywiście. Jak jednak

planować pracę firmy, wyjazdy na delegacje? Kolejny problem to kłopoty z zatrudnianiem pracowników, którymi posiłkowaliśmy się w związku z brakami kadrowymi na naszym rynku pracy. Obecnie niełatwo sprowadzić ich z Rosji, Ukrainy czy Białorusi, choć oni chętnie przyjechaliby, a nam przydałyby się ich umiejętności i chęć do pracy.

– Wróćmy jeszcze do prognoz na nadchodzący rok. Nie zapowiada się optymistycznie – podwyżki mediów, wzrost cen produktów i galopująca inflacja. Czy jesteśmy w stanie przewidzieć przynajmniej ich skalę, by zastanowić się nad możliwymi inwestycjami, czy też po prostu zaplanować codzienne wydatki?

– Niestety, staje się to coraz trudniejsze. Polacy stracili zaufanie do danych przekazywanych przez rząd czy Narodowy Bank Polski. Badania pokazują, że nie uważają ich za wiarygodne. To nie jest dobre zjawisko. Ale ludzie doświadczają na co dzień bardzo dużych wzrostów cen. Inflacja jest szacowana na około 7-8 procent. Jest więc najwyższa od dwóch dekad. Nie wiemy czy oszczędności, które udało się nam zgromadzić, powinniśmy szybko zainwestować. Czy, jeśli brakuje nam pieniędzy do zrealizowania planów, możemy posiłkować się kredytem. Do tej pory dość popularna była inwestycja w mieszkania. Ludzie przeznaczali je na wynajem lub kupowali z myślą o dzieciach. Dziś, do tego wszystkiego o czym powiedziałem, dochodzi jeszcze coraz wyraźniejsza wizja wprowadzenia podatku katastralnego. W efekcie, takie inwestycje, siłą rzeczy nie będą tak opłacalne jak do tej pory. Myślę, że w nadchodzącym roku możemy się spodziewać podwyżek płac. Także nasz zakład je planuje i to jest optymistyczna informacja. Tylko czy pokryją one rosnące koszty życia?

Rozmawiała KB